№. 298. w Sobotę dnia 20. Grudnia 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

Poznań, dnia 20. Grudnia.

(Prowincyonalizm i Narodowość. Ciąg dalszy.) — Po zaistnieniu Narodowości, — choć przez długi czas jeszcze nie świadoméj siebie —, trwały bez ustanku w samodzielności swojéj prowincye: okazywały rozmaitość i okwitość życia narodowego, przez udzielne rządy swoje, przez odmiany co do obyczajów, języka religii itd. — I w takim stanie zostając, doczekały się najwyższéj potęgi i chwały złotego wieku w oświacie, jak się to na Polsce okazuje i Francyi.

Dopiero rewolucya francuzka, poczuwszy z całą mocą, ale też i bezwzględnością najzupełniejszą, sromotne niedołęztwo dawnych a niebezpieczną niemoc nowych jeszcze rządów, — chwyciła się z całą namiętnością myśli Centralizacyi i Niwelacyi najbezwzględniejszéj! Na korzyść Państwa i Rządu, — któremu pragnęła nadać najwyższą sprężystość i jedność, jakich po niéj groźne wymagały okoliczności, — targnęła się ojcobójczą ręką na odwieczne Narodowości konary i Prowincye kraju na Departamenta rządowe przedzierzgła.

Cóż się stało? Zyskał rząd zapas siły, jaki naonczas znajdował się w kraju; stał się jéj panem i zarządzcą doczesnym, ale pozbawił się onych, że tak rzekę, fabryk, w których się taż siła wiekuiście wyrabia; w ciągnął jak chciwy dzierzawca wszystkie zyski i korzyści z ziemi, ale bez względu na przyszłość, wyjałowione po sobie zostawił pola! Prowincye pozbawione swoich przywilejów, praw municypalnych, zarządu, dochodów, udzielności, słowem całéj krasy życia, stanęły w obec rządu przemożnego, jak bezbarwne pobladłe i struchlałe one niewolniki, którymi lada chłopię kieruje!

W takim stanie odurzenia a raczéj zgłuszenia samodzielności, aż po dziś dzień przetrwały. Kilku deputowanych, choćby najmocniej krzyczeli, ledwo słabém prowincyalnego ducha zdołają być echem; a i to jeszcze pierzcha, jak cień znikomy, przed Nabuchodonozorczym majestatem Rządu i dumnym, materyalnym Babilonizmem Paryża!

Odurzon w prawdzie i zgłuszon jest tym sposobem pod przewagą Stanu dzisiejszych czasów, — różnobarwny niegdyś i bujnymi promieniami w górę bijący Narodowości zapęd, ale dla tego nie ustał on całkiem i nigdy ustać nie może!

Francya i tenże właśnie w rewolucyi jéj krok niwelacyjny, nowym owszem jest dowodem, że żadna na świecie potęga, że najwyborniejszy i najmędrszy wynarodowienia system, choćby nawet zkąd inąd mógł być zbawiennym, — nigdy celu zamierzonego niedopnie, nigdy narodowości ludowéj, czyli prowincyalnéj ze szczętem nie wykorzeni!

Kiedy w imię ocalenia Ojczyzny, rząd własny, narodowy, chciał z niéj zrobić ofiarę i przyjazną dłonią w jéj konary siekierę zapuścił — a przecież jéj uśmiercić nie zdołał, (boć z pod zakroju Departamentów zbyt widocznie dziś jeszcze prowincyonalność różnicowe latorózgi swe puszcza) cóż dopiero miałby kiedykolwiek jéj podołać rząd obcy, nieprzyjazny, — z wyraźnym charakterem mordercy przeciw niéj występujący?

Choćbyśmy więc chcieli i pragnęli jak najusilniéj, żeby ustała wyrzec i wyprzeć się prowincyonalności, — nigdy tego niedokażem, bo mimo całą usilość naszą jednak na wierzch jak oliwa wypłynie, bo co w organicznym processie raz jako norma gatunkowa jest koniecznem, co życiem wiekuistém płonie, tego żadna moc ludzka wyniszczyć nie zdoła!

A przytém prowincyonalność nic złego nigdy nie jest w stanie zrządzić. Pod najabsolutniejszym nawet, jaki kiedykolwiek istniał, rządem, pod panowaniem Ludwika XIV., pod którym, jako rozprzęgająca siła, powinnaby była najbardziéj stawać na przeszkodzie samodzierzczym zamiarom chwały chciwego monarchy, — wszakże bynajmniéj nie przeszkodziła mu do postawienia Francyi na takim stopniu potęgi i chwały, na jaki pigméjska i kramarska polityka jéj dzisiejsza ledwo myślą wskrabać się zdoła! —

Niepotępiajmyż więc z góry prowincyonalności; bo ona: 1) organiczne Narodowości stanowi konary; 2) żadną a przeto i naszą mocą nie może i tak być wykorzenioną; 3) w niczem narodowi do potęgi i chwały nie przeszkadza.

W czém tedy jéj się obawiać mamy? O tém późniéj powiemy.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

F r a n c y a.

Paryż, dnia 11. Grudnia. — Do rozporządzenia królewskiego o radzie uniwersyteckiéj dodano sprawozdanie ministra Salvandego, w którem znajduje się dowiedziona potrzeba rezorganizacyi tego instytutu. Wice-prezydent rady uniwersyteckiéj nazywać się będzie kanclerzem uniwersytetu. Tytuł skarbnika uniwersytetu otrzyma rada, tenże będzie prowizoryjnie sprawował urząd kanclerza oprócz prezydentury. Prowizoryjny sekretarz będzie nosił tytuł generalnego sekretarza rady uniwersyteckiéj. Dziennik sporów czyni nad tem następujące uwagi: mamy zaufanie do pana Salvandego, ale mało posiadamy smaku do zamiłowania przedawnionych instytucyi cesarstwa. — Życzemy szczerze, aby zmiany te wzmocniły uniwersytet i nie były radością dla nieprzyjaciół jego. — Konstytuconel uważa tę reorganizacyą za nadużycie Salvandego, którem płaci długi zaciągnięte przez Rossi w Rzymie. Ucina on tym sposobem głowę uniwersytetowi, a reorganizując radę uniwersytecką na swój sposób, przygotowywa rozporządzenia ograniczające uniwersytet, któremi zamierza przysłużyć się duchowieństwu. Gdyby tylko modyfikacya pożyteczną była, w ówczas obranoby nie drogę rozporządzenia, lecz prawodawstwa. Rada stanu, która podobnie była urządzona jak rada uniwersytecka, prawem zreorganizowaną została. Ale obawiano się klęski w izbach i uregulowano to rozporządzeniem, które innem zmienić można. Dokąd dąży Salvandy sam powiada: ważną jest rzeczą, ażeby organizacya publicznéj nauki na stałych opartą była zasadach, zanim dyskussya rozpocznie się o warunkach wolności uniwersyteckiéj. Tym sposobem oddaje on radzie królewskiéj prawo dozoru nad publiczną nauką, wyjmując z pod niego zakłady prywatnego nauczaniu. Commerce powiada: pan Salvandy chce radę uniwersytecką postawić na stopę z roku 1808. Było w tedy w niéj 10 radzców na całe życie obranych, a 20 rocznie przez wielkiego ministra dobieranych. Idzie tu o pensye dla 22 nowych radzców, których wybrano z własnego natchnienia, kiedy ministrowie nie mają prawa płatnych urzędów tworzyć bez zezwolenia izby. Jeszcze podejrzliwszą jest rzeczą, iż po upływie 30 lat, mają mieć prawa obowiązującą moc u nas.

Reszid basza opuścił Marsylią tego samego dnia co i Ibrahim basza, udając się do Konstantynopola. Podczas pobytu Ibrahima w Marsylii zjawił się u niego angielski agent, który po odbytéj z nim konferencyi, udał się do Aleksandryi.

Czytamy w Echo: Ogłoszenie ostatniéj tabelli ceny ziarna, dowodzi najlepiéj potrzeby przejrzenia praw zbożowych u nas. Widzimy, że dziś cena hektolitru zboża w Marsylji dochodzi do 32 fr. to jest blisko do ceny głodu, a jednakże niepodobna wyprowadzić zboża zagranicznego ze składów, ponieważ cena dla okręgu Marsylji ustanowioną jest na 24 fr. a to dla tego, że do otrzymania przecięciowéj ceny biorą porty Tuluzy i Gray daleko tańsze od Marsylji. Zdaje się nam, że prawodawca przechodzi swe atrybucje, wdając się w określenie cen przedmiotów koniecznych dla życia; w celu jawnym rozciągnięcia w rozmaitym stopniu trudności dla mieszkańców kraju, w którym główną podstawą życia publicznego jest prawność. Pierwszą rzeczą więc byłoby zniesienie stopniowe różnic usta-

nowionych pomiędzy rozmaitemi departamentami nadgranicznemi, i praw do przywozu i wywozu zboża, a szczególniéj zniesienia stanu wyjątkowego, podnoszącego sztucznie cenę zboża w Marsylji i w całym jéj okręgu.

W Anglii manifest lordów John Russel i Morpeth na korzyść zniesienia cła wchodowego od zboża wywołał manifestacyę lorda Stanhope w duchu zupełnie przeciwnym. List ten lorda i jednego z naczelników arystokracji gruntowéj, zwrócony do zgromadzenia pewnego rolników angielskich, objawia gniew gorzki z powodu obojętności pokazywanéj przez dzierżawców angielskich w obec usiłowań ligi pana Cobden, starającéj się znieść prawa wstrzymujące dowóz zboża z zagranicy. Jednakże fakt ten jest konieczną karą za egoizm właścicieli angielskich; muszą oni do niego przywyknąć.

Wiadomo, że dla utrzymania w karności swych klijentów wiejskich dają swe ziemie dzierżawcom bez kontraktu, albo też z kontraktem na krótki termin. W ten sposób rozrządzają głosami na prowincji, trzymają dzierżawców w zależności i wywierają wpływ, który byłby trudniejszym przy kontraktach z długim terminem. Ci więc są prawie obojętnemi w kwestyi zniesienia prawa zbożowego, w skutek czego tylko czynsz opłacany właścicielowi przez nich się zmniejszy. Ztąd owa obojętność tak gniewająca lorda Stanhope.

Ten szlachetny par pokazuje w swym liście system obrony, którego myśli się trzymać arystokracja. Ponieważ klassy przemysłowe stoją na czele, ci przeto jako odwet zażądają zniesienia wszystkich ceł opiekuńczych ciążących na wyrobach przemysłu. Ale najprzód zniesienie prawa zbożowego pozwoli na zniżenie płacy robotnika i otworzy targi, ułatwi ugruntowanie systemu daleko mniéj zakazowego jak dotychczasowy. Z drugiéj strony wolność handlu zastósowana do niektórych gałęzi przemysłu, przedstawia zmniejszenie prawa zbożowego, grozi bowiem zmniejszeniem pracy narodowéj. Zdaje się więc, że systemat lorda Stanhope nie zdoła ocalić prawa zbożowego.

B e l g i a.

Bruxella, d. 11. Grudnia. — Zamierzona tu reorganizacya akademii przez Vandeweyera, z dodaniem sekcyi moralnych i politycznych umiejętności i jednéj klassy dla sztuk pięknych, dla malarstwa rzeźbiarstwa i architektury i muzyki nawet śród opozycyi wywołała powszechny poklask. Duch i czynność téj akademii zreorganizowanéj, zależy od wyborów, które wkrótce na posady nauczycielskie nastąpią. Czekamy na nie, aby o całości zdać sprawę.

Bruxella, d. 12. Grudnia. — Rabunki, jakich w ostatnim czasie dopuszczano się w obu Flandryach, stały się powodem obawy o bezpieczeństwo mieszkańców włości. Mówią, że wskutek ustanowienia na ostatniéj radzie ministrów, generał Du Pont przesłał instrukcye generałom lejtnantom dowodzącym dywizyami, nakazujące naczelnikom korpusowym, mieć w pogotowiu wojsko na rozkazy naczelników gmin, i urzędników policyjnych i sądowych, ktorzy go zażądają dla utrzymania porządku, skoroby tylko w któremkolwiek miejscu królestwa w skutek niedostatku i braku życia miało się zanosić na niespokojności, zaburzenia lub gwałty.

S z w a j c a r y a.

Kanton Lucern. — Dr. Kazimierz Pfyffer ogłosił oświadczenie swe względem aresztowania i śledztwa z nim prowadzonego, mówi między innemi:

Powód lub niesprawiedliwość w aresztowaniu mnie okaże się ze śledztwa, które ze mnie wyprowadzano.

Główne powody były następujące:

1. Jakób Müller utrzymuje, iż będąc u mnie, oświadczył mi zamiar swój zabicia Leua, jeżeliby wsparcie otrzymał i pytał mnie, czyli chcę należeć do składki na niego, na to miałem odpowiedzieć, że nie chcę należeć do składki, a lubo Leu zasłużył na karę, ale zamiar Müllera jest kryminalny a nie polityczny i dla tego nie powiniem go był pochwalić.

Ja na to odpowiedziałem, że podania te Müllera nie zgadzają się z prawdą. Wprawdzie groził Müller przed 5 tygodniami śmiercć Leua poprzedzającemi, temuż Leuowi, ale nie oznaczał bliżéj swéj groźby, jako zamierzonego i postanowionego czynu. Zganiłem mu jego groźby, Müller uspokojony odszedł i już od tego czasu go nie widziałem. Nie mówiłem, aby Leu zasłużył na karę, i Müller odemnie pieniędzy nie żądał. Był jednak w tak rozburzonym stanie umysłu, iż mu się zdawać może, że więcéj powiedział, aniżeli w rzeczy saméj mówił.

2. Dla czego po śmierci Leua, nie doniosłem o tych odwiedzinach Müllera.

Odpowiedź: nie uznaję podług żadnych praw, ani podług lucernskich obowiązku do denuncyacyi. Powtóre nie wierzyłem, żeby Müller tę zbrodnię popełnił. Lecz dowiedziawszy się iż aresztowano Müllera, niebawnie uwiadomiłem prokuratora, o jego rozmowie ze mną.

3. Doniesiono do akt, że sześć osób, a między nimi i ja skłoniliśmy Müllera do czynu przez wsparcie pieniężne.

Oświadczyłem, że co do mojéj osoby doniesienie to jest fałszywe, a sam Müller podług pierwszéj indagacyi tego nieutrzymuje.

4. Jakób Müller powiada: kiedy on doniósł panu N. o dopełnioném morderstwie, powiedział mu, że mnie w mieście nie masz, ale że do mnie napisze, aby nagrodę otrzymał (Müller).

Odpowiedziałem: Nie wiem czy N. to powiedział, a choćby i to powiedział, nie miał odemnie do tego żadnego upoważnienia. Jeżeli się zaś tak stało, natenczas okpił N. Müllera, a mojego imienia nadużył. Zkąd Müller mógł się spodziewać odemnie nagrody, kiedym mu jego zamiar zganił, jak sam przyznaje.

Pozostawiam to opinii publicznéj, czyli słusznie można mnie było aresztować i kaucyą osobistą na mnie nakładać? — Co się tyczy obchodzenia się ze mną w więzieniu, nie mogę narzekać w ogólności, raz tylko mnie do zupełnie ciemnéj małéj izdebki przeniesiono, gdzie wprzód Müller był osadzony i którego po wyznaniu zbrodni, przeniesiono do pięknego pokoju. Lecz okazawszy moją niewinność puszczony zostałem na wolność.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Kraków, d. 14. Grudnia. — W dniu 27. z. m. odbył się w Krakowie za staraniem dwóch obywateli Panów Hieronima Kochanowskiego i Ciesielskiego, obrzęd pogrzebowy za duszę ś. p. Klementyny z Tańskich Hofmanowéj. Niechaj łzy, które spływały z oczu wszystkich przytomnych temu Chrześciańskiemu i narodowemu obchodowi, będą godną ich polskich serc nagrodą. Była to wielka, uroczysta chwila; już na wszystkich punktach kraju oddawano hołd pamięci i zasługom zmarłéj Klementyny, w końcu stara ziemi polskiéj macierz, smutna, samotna, sierota po własnych dzieciach, wydała za zgasłą ukochaną i najdzielniejszą córę długi głęboki, bolesny jęk!... w świątyni czarnym kirem okrytéj, wszystko było czarno, smutno, w żałobie, i serca i umysł i sama nawet nadzieja.... W środku katafalk, kilka świateł i trumna pusta... na trumnie zawieszony pargamin z czarną obwódką z jéj imieniem i nazwiskiem. Wlepiłam oko w ten pargamin, zda mi się, że widziałam po śliskiéj jego powierzchni przesuwające się kolejno celniejsze wypadki czasów ostatnich, związane z życiem Klementyny. I tak ukazała mi się jak straszne widmo owa scena z końca zeszłego stulecia, w któréj starzy rodzice Ignacego Tańskiego ponieśli śmierć okrutną i męczeńską, widzę ich ciała w pośród wielu innych kobiet, starców, dzieci, a nad niemi jakby w obłokach zawieszona kolebka i małe dzieciątko.... Daléj wznoszą się wspaniale cudne Puławy, z całą poezyą i urokiem tego miejsca, jego wspomnieniami, pomnikami, historycznemi imionami i obchodami, jego poważną wiekiem i obywatelskiemi cnotami właścicielką. Na bujnych łąkach, pod cieniem drzew igrała mała dziecina w żałobie; twarzyczką obrócona ku Sybilli, miała wyraziste oko wlepione w te skarbnice narodowych pamiątek jakby szukała dla duszy karmy i natchnień, czucia i hartu... daléj przesunął się skromny, ale nie mniéj pełen narodowego życia pokój bawialny Kasztelanowéj Połanieckiéj, gdzie Klementyna przeżyła dni pierwszéj młodości w pieszczotach opiekuńczéj przyjaźni. Tu cnota nieudana, światło chrześciańskie, szczera miłość kraju i narodowości, gruntowne i praktyczne niewieście zalety, napawały jéj serce, karmiły świeży umysł i do dobrego kierowały, tu też wylewała pierwszą łzę tęsknoty za martwą przeszłością. Była to łza wstępna do wyższych daleko boleści! Daléj ukazał się ładny, schludny, dość obszerny salon w Zamojskich pałacu, gdzie jaśniejąca szczęściem zbyt krótkiém, żona Karola Hofmana, przyjmowała we Wtorki w wieczór ukochaną rodzinę i dmnych jéj przyjaznią znajomych. Mimo swéj woli i wiedzy autorka Krystyny opisała go z całą dokładnością, robótka w ręku, książka nowa na stole, ożywiająca rozmowa, były życiem i okrasą tych tygodniowych zebrań. W tym miejscu obraz nabiera większéj objętości, spostrzegam coraz wydatniéj cieniujące się rysy wielkiego miasta, są tam ogrody, pałace, mnóstwo ludzi w świątecznych ubiorach, na wszystkich twarzach radość, wesele, swoboda, okazują się wszędzie orły i pogonie, różno-barwne chorągiewki migają się w powietrzu, ubiory dawnych pułków polskich snują się po ulicach, słyszę szczęk broni, wesołe śpiewki narodowe, krakowski taniec. Ale nie długa radość, wiosenne światło zniknęło, niebo i ziemia przywdziały jesienną żałobę, a jakby na jéj przywitanie, nieznany łoskot wstrząsł wesołém tém miastem, lud w rozpaczy rzucił się na wzgórza, na dachy, na wysokości, wszędzie powózki zwożące rannych i konających, orszak niewiast przyjmuje je u bram szpitali, niesie pomoc i posługę, pociesza i karmi, różne napoje i lekarstwa podaje. Jedna z nich niska, ułomna, z twarzą pełną wyrazu, z wejrzeniem anielskiém, najwięcéj się krząta.... była to Klementyna Hofmanowa, przełożona towarzystwa dobroczynności patryotycznéj kobiet polskich. Nagle złowróżby łoskot wzmaga się, kłęby dymu obległy miasto w czarne ramiona, ognie czerwoném grobowém światłem zajaśniały, krzyk, wrzawa, rozpacz, zamięszanie, niebo i ziemia rozwidnione łuną palących się domów, siwowłosy starzec i kaleka walczy jak lew, pada nakoniec przeszyty sześciudziesiąt ranami..... Wśród téj sceny okropności i rozpaczy, dwóch ludzi w ubiorze generalskim, bezbronnych jak w czasie pokoju uwija się z miasta do obozu nieprzyjacielskiego, z obozu do miasta.... noc zaszła; działa umilkły, gdzie niegdzie pojedyncze wystrzały, i dogorywające ognie..... słychać tylko

w oddali, jakby pochód po moście ludzi konnych, pieszych, armat, jaszczyków, powozów,.... nastąpiła długa, grobowa, wieczna cisza...... Ale nowe obrazy snują się po pargaminie. Widzę od zachodu jak w przezroczu cienie, niby postacie osób, które za onych dni widywałam w onym wielkiem mieście, blade, nędzne, smutne, jakby sieroty tulące się do łona obcéj matki. Te cienie kolejno ustępują z widnokręgu, a na ich miejscu wznosi się świeżo skopana mogiła i czarny krzyż. Widzę coraz powiększającą się liczbę tych mogił i tych krzyżów, a opodal postępujący z wolna otoczony orszakiem osób płaczących, wóz pogrzebowy, na nim skromna trumna. Z pod wieka trumny rozchodzą się jakby wstęgi z napisami; Pamiątka po dobréj matce. Powieści z pisma Ś. Rozrywki dla dzieci. Jan w Czarnolesie. Już cię więc nie ma Klementyno nasza, żal do kraju, tęsknota do swoich, boleść nieustająca, praca nad siły, przecięły wątek dni twoich! Któż będzie kochał, nauczał, karmił, piastował rosnące pokolenia dzieci naszych, kto będzie wspierał ich niepewne kroki, do cnoty i powinności prowadził? widzę cały szereg cnót twoich i zasług, twoją gorącą miłość ojczyzny i narodowości, czułość, pobożność, prostotę, niezachwianą stałość w uczuciach. Tyś to wyniosła stanowisko niewiasty Polki do powagi i czci, na jakiem się dziś znajduje, wskazałaś jéj stósunki z ludzkością, z narodem, dowiodłaś własnym przykładem, ile być może użyteczną nie wychodząc po za obręb cichych cnót płci swojéj, wskazałaś jéj polityczną, obywatelską wartość, w najściślejszém wykonywaniu świętych obowiązków żony i matki. Tyś uczyniła kobietę ogniwem łączącém ludzkość z wiarą, rodzinę z narodem, naród z Bogiem, ową posłanniczką z Niebios, apostołką prawdy, u któréj mowa polska w ustach, stara wiara ojców w sercu, tradycyjne cnoty w zasadach, skromność i bogobojność w całém postępowaniu, u któréj poświęcenie i miłość są chlebem powszednim, wyzucie się siebie dla drugich najświętszą powinnością i potrzebą, cierpliwość, rezygnacya i pokora zadaniem całego życia. Tyś zwróciła naturalną czułość kobiety na rodzinę, na kraj, nakierowałaś jéj zdolności umysłowe do użytecznego zajęcia, jéj rozum do czynu i praktyki, a jéj imaginacyą na ubity gościniec rzeczywistości. Któż zapatrując się na stan społeczeństwa a przedewszystkiém rodzin polskich, nie jest uderzony widoczną i korzystną jego zmianą, kto nie widzi w każdéj niemal oświeceńszéj Polce, wzorowéj matki, oddającéj się z poświęceniem wychowaniu, domowym zatrudnieniom i pożytecznéj nauce? Komu winniśmy ten postęp w naszych narodowych obyczajach, stosunkach i duchu? Rzecz dziwna! pisma Klementyny wywołały prawie moralną rewolucyą w kraju, zmieniły jego ducha, narowy i przesądy, a przecież nie ma tam jeniuszu ani nawet tak znakomitego talentu. Potęga prawdy jest wielka, bez uroczych wyrazów, mamideł, nowości, wprost do przekonania trafia, pychę, fałsz, obłudę pokonywa, i własne panowanie zakłada. Klementyna obdarzona w olbrzymim stopniu zdrowym rozsądkiem i głęboką znajomością serca ludzkiego, znała skłonności, wady i przywary płci swojéj i nieustanny bój z niemi wiodła. Była ona bez wątpliwości jedną z tych istot uprzywilejowanych, które od czasu do czasu jawią się na łonie ludzkości, aby wykonać jakieś posłannictwo mające stósunek z widokami Opatrzności. Ukazanie się Klementyny na naszym horyzoncie literackim, było w czasie najkrytyczniejszym dla społeczeństwa Polskiego a mianowicie dla kobiet i rodzin. Była to chwila gorączkowego przesilenia, kiedy Polacy wyrabiali odradzającą się cywilizacyą swoją na tle francuzkiéj zeszłowiekowéj szkole obłędu i fałszu, kiedy porzucając obyczaje przodków, nawykli na nowo do nauk, sztuk, języka i ducha zachodniéj Europy. Kobiety nie mogły i nie powinny były oprzeć się dążności swego czasu, którego głównem znamieniem było naśladownictwo obcych, ale jak to zwykle bywa przejęły wady swoich wzorów, a zalety godne naśladowania pominęły. Kształciły się w sztukach, ogładzie, wytworności francuzkiego wyższego towarzystwa, ale z niemi wkradło się zepsucie, pogarda najświętszych obowiązków, lekceważenie wszystkiego co dla szlachetnéj duszy jest miłe i święte, tolerancya ledwie nie chełpliwość złego. W owych to czasach cnota była śmiesznością, wiara w nią wygwizdaną, honor i uczciwość przesądem, miłość pryncypalnym interesem lub też igraszką, wierność małżeńska haniebną śmiesznością, miłość macierzyńska excentrycznością.

Na wzór paryzkiego prawomocnego lekceważenia robiono sobie igraszkę i z rzeczy najważniejszych, szydzono z religii przy gotowalni, filozofowano z bukietem w ręku i kokieteryą na ustach, poezya i literatura pozbawione typu rodzimego, wszędzie greko-francuska napuszoność i przysada, widoczny brak oryginalności i swojskich zasobów. W stosunkach domowych rozprzężenie, nieład i chaos, nie było miłości, jedności i zgody, bo nie było kobiety, żony i matki, nie było rodzinnego życia, bo nie było rodzinnych przykładów, rodzice i dzieci nawzajem sobie obce, bo gdzież ogniwo, które miało je związać, w jednę nierozdzielną całość. Klementyna słusznie przestraszona tym stanem towarzystwa, któremu przypisywała upadek kraju i prywatnych interesów, zachęcała matki do ochoczego i czynnego zajęcia się wychowaniem córek, żony do zamiłowania własnego domu, pracy, obowiązków swojego stanu i powołania, Polki do przechowywania w obyczajach mowy, literatury, dziejów polskich, wszystkie zaś do bogobojności, dobrych uczynków i dobrze skierowanéj oświaty. Potępiała równie wady, jak fałszywe cnoty, zbyt wygurowaną czułość, zboczenia imaginacyi i miłości własnéj. Dla niéj rzeczywistość i czyn były miarą zasługi, utorowana droga i pożytek zakładem cnoty. Doskonała Polka z zasad i uczuć ubostwiała wszystkie pamiątki narodowe, podania historyczne, legendy, powiastki, obznajmiała z niemi rosnące pokolenie matek; dzieje polskie, język i literatura ojczyste, dawniejsi i późniejsi pisarze narodowi, byli celem jéj szczegółowego zajęcia i troskliwéj nauki. Pisała z szczerością i prostotą, bez przysady, bez obłudy, z trafnością, dowcipem, a niekiedy z głębokością. Styl łatwy, rzewny, gładki, zadziwiał poprawnością, przywiązywał prawdą, zachwycał wdziękiem. Brakło jéj zapewne na oryginalności, na twórczości, ale ona poezyi, romansów, płodów czysto-umowych nie tworzyła, w rozprawy filozoficzne nie wdawała się, pisała dla dzieci, dla matek, dla niewiast zwyczajnych; nowéj wiary, nowych cnot, ani tworzyć chciała, ani potrzebowała. Mając wzgląd na czas w którym pisała, kiedy kobiety piszące były prawie osobliwością, ich wychowanie i umysłowe wykształcenie zwykłe zaniedbane, kiedy bardziéj niżeli teraz szerzył się odwieczny przesąd w Połszcze przeciwko światłu i nauce kobiet, nie można nie podziwiać w życiu i pismach Klementyny, rzadkiéj stałości w przedsięwziętym zawodzie, wysokich jak na ową epokę zdolności, i prawdziwéj moralnéj i naukowéj zasługi. .... — Tak wlepiony mając jeszcze wzrok w pargamin z czarną obwódką, zanurzałam się w tym tłumie wspomnień, obrazów i myśli, kiedy nagle zbudził mnie głos dobrze znany mieszkańcom tutejszego miasta, czytający z kazalnicy text z ksiąg świętych; o ile sobie przypominam był to ustęp z Ewangelii ś. Mateusza: »niech tak jaśnieje światło wasze w obce ludzi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili ojca waszego, który jest w Niebiesiech.«

Ten ustęp, który służył X. Gó.......... za wątek do dalszéj mowy, był najwierniejszym zarysem dążności ducha i uczynków Klementyny, pracowała dla zbudowania wiernych, i dla chwały Ojca przedwiecznego w Niebie, a w pokorze swego serca miała się za ubożuchną, kiedy wylewała skarby mądrości chrześciańskiéj i nauki życia dla współrodaczek swoich. Mówca okazał w stylu uroczym główne posłanictwo jéj życia, duch czasu, w którym się zjawiła, zmianę jaką wywołała, bieg jéj życia czynnego i pracowitego. — Żałuję, że nie mając pod ręką téj znamienitéj mowy nie mogę wypisać tu jéj najcelniejszych ustępów. Przebiegł X. G. niektóre wypadki w życiu współczesne, wiele powiedział a rzeczywiście, jakże mało mógł powiedzieć? miał do pokonania miejscowe okoliczności; niewidzialna ręka wstrzymywała jego wyrazy, ale łzy żalu i czucia zatamować nie mogła. Mówił jak mistrz, czuł jak człowiek, płakał jak Polak, każde słowo było nauką, każda myśl obrazem, dowodził, że dźwięk wyrazów i ich potoczne znaczenie nie stanowią istotnéj natury mowy ludzkiéj, ale duch, który się w nich objawia, ożywia ich i charakteryzuje. Urocza cichość, głęboka uwaga, skryta łza w przytomnych, dowiodły, że słuchacz przeniknął mówcę, a mówca pojął świętość i ważność swego zadania.

W dniu 18. t. m. ponieśliśmy nieodwetowaną stratę, przez śmierć w tym dniu nastąpioną najukochańszéj matki naszéj Katarzyny z Zarembów Węsierskiéj. — Cios tak bolesny stawia nas w niemożności uwiadomienia oddzielnie wszystkich Szanownych krewnych i przyjaciół o jéj zgonie, obieramy przeto niniejszą drogę do zakomunikowania im téj smutnéj wiadomości.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w mieście Gostyniu w następny poniedziałek to jest 21. t. m. — o 11. zrana.

Poznań, dnia 19. Grudnia 1845.

Bracia Węsierscy. J. Nieświastowski.

Dwa duże, piękne obrazy olejne, łóżko mahoniowe w dobrym znajdujące się stanie, z materacem włósianym, tanio są do sprzedania, na Fryderychowskiéj ulicy, pod Nrem 32, na pierwszém piętrze.

W nadchodzącą Sobotę t. j. dnia 20. m. bież. przez osoby dobroczynne przedstawione będą w teatrze miejskim dwie komedyjki na dochód tutejszych domów ochrony. Biletów dostać można w Księgarniach PP. Kamieńskiego i Spółki, Żupańskiego i Stefańskiego.

Opieka domów ochrony w Poznaniu.

W Strzeleckiéj ulicy Nr. 26. wpodle oberzy pod »Złotą gęsią« są jeszcze na dwie familie lokale w parterze i na 1szém piętrze do najęcia. Bliższa wiadomość u właściciela.

Sprzedaż tryków.

Od dnia poniżéj wyrażonego stoi około 80 do 90 po większéj części dwuletnich tryków na sprzedaż na folwarku Kuschwitz, należącym do majętności udzielnéj Freyhan. Mający chęć nabycia ich raczą się zgłosić do niżéj podpisanego, albo też do Pana Prustädt, zawiadowcy gospodarztwa tamże, który ma odemnie upoważnienie do sprzedaży. Trzoda wolną jest od wszelkich chorób dziedzicznych.

Na zamku Freyhan dn. 16. Grudnia 1845.

Administrator Dehnicke.

Nowy fortepian z najlepszego wyboru i dźwięku stoi za tanią summę 130 Tal. do sprzedania na placu Wilhelmowskim Nr. 16. na drugiém piętrze po lewéj ręce.

Wcale świeże drożdże funtowe i wyborne Kapary poleca *S. Orenstein*
naprzeciwko zegaru pocztowego.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 21. Grudnia 1845. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 12. do 18 Grudnia r. b.: urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym . . .	X. Kom. Piątkowski.	— —	3	4	4	2	—
Dnia 25. Grudnia	Tenże.						
Dnia 26. Grudnia	Dr. Trusinowski.						
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	— —	— —	—	—	—	—	—
	Kleryk Brenk						
W kościele S. Wojciecha . . .	- Prob. Urbanowicz.	- Prob. Urbanowicz.	2	2	1	2	—
Dnia 25. Grudnia	Tenże						
Dnia 26. Grudnia	- Man. Prokop.						
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	- Wikar. i Lic. Wick	2	—	—	2	—
Dnia 25. Grudnia	Tenże	Tenże.					
Dnia 26. Grudnia	Tenże	Tenże.					
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	- Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
Dnia 25. Grudnia	- Reg. Pohl.	Tenże.					
Dnia 26 Grudnia	R Rejenc. Bogedain.	Tenże.					
W kościele dawn. XX. Domin.	- Pr. Tomaszewski.	— —	—	—	—	—	—
Dnia 25. Grudnia . . .	- Praeb. Stamm.	- Pn. Pluszczewski.					
Dnia 26. Grudnia	- Pr. Tomaszewski.						
W kośc. Sióstr miłosierdzia . .	Kler. Wawrowski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Superintend. Fischer.	Kaznod. Fischer.	5	3	5	1	—
Dnia 25. Grudnia . . .	Tenże	Tenże.					
Dnia 26. Grudnia	Pastor Friedrich.	Superintend. Fischer					
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	—	1	—	—	—
Dnia 25. Grudnia . . .	Tenże						
Dnia 26 Grudnia	Tenże						
W kościele garnizonowym . . .	Nadkazn. woj. Cranz.	— —	—	—	1	—	—
Dnia 20. Grudnia . . .		Mis. Graf o 3 godz.					
Dnia 25. Grudnia . . .	Kazn. dyw. Simon.						
Dnia 26. Grudnia	Kazn. dyw. Niese.						
		Ogółem . . .	12	10	11	7	—

(Dodatek.)